



PAŹDZIERNIK
LISTOPAD

1984

miesięcznik polityczny

N^o 34/35 WARSZAWA - KRAKÓW cena 20zł

DODATEK NADZWYCZAJNY



TAK MAŁO POWIEDZIAŁEM
NIE ZDAŻYŁEM.

SERCE MOJE ZMĘCZYŁO SIĘ
ZACHWYTEM.
ROZPACZĄ.
GORLIWOŚCIĄ.
NADZIEJĄ.

Cz. Miłosz

/ z transparentu Solidarnosci PAN /



W ciągu dziesięciu dni pamiętnego czerwca 1979 roku gościliśmy w Polsce Jana Pawła II. Przybył On aby odwiedzić Ojczyznę, spotkać się z rodakami, modlić się w naszych Sanktuariach. Ale przybył także z Pielgrzymką. Z Pielgrzymką do grobu krakowskiego biskupa Świętego Stanisława, w 900-letnią rocznicę jego męczeńskiej śmierci. I choć przyczyny tragedii, która rozegrała się w Krakowie 11 kwietnia 1079 roku są dla nas niejasne, a przekazy źródłowe niepewne i pełne sprzeczności - Kościół i społeczeństwo czci pamięć biskupa Stanisława jako obrońcy ładu moralnego, jako surowego krytyka przekraczającej swe kompetencje władzy. Czyni tak, mimo licznych w ostatnim stuleciu choć nieprzekonywujących prób "odbrązowienia" biskupa i rozpatrywania tragicznego konfliktu z królem Bolesławem Śmiałym w kategoriach wyłącznie wąsko pojętej polityki: walki o władzę, buntu, zdrady.

Biskup Stanisław pozostaje jednak w naszej narodowej tradycji - używając współczesnej terminologii - S W I Ę T Y M u p o m i n a j ą c y m s i ę o p r z e s t r z e g a n i e p r a w c z ł o w i e k a, P A T R O - N E M o b r o n c ó w t y c h p r a w.

I nikt z nas, którzyśmy w owym upalnym czerwcu w wielosetysięcznych tłumach wylegli na spotkanie Jana Pawła II, nie spodziewał się, że zaledwie w pięć lat później, w zimny dzień listopadowy, także w wielosetysięcznym zgromadzeniu będziemy uczestniczyć w ostatniej drodze innego kapłana-obrońcy praw człowieka, kapłana-męczennika, księdza Jerzego Popiełuszki.

Kiedy cofamy się myślą o te pięć lat wstecz, wydaje się, że od tamtych czasów minęły epoki: Ostatni rok rządów Gierka, 16 miesięcy "SOLIDARNOSCI" i prawie trzy lata "rygorów stamu wojennego". W trakcie tych wydarzeń ksiądz Jerzy był z nami. Jako skromny wikary w jednej z warszawskich parafii, jako kapelan hutników podczas sierpniowych strajków i późniejszych wydarzeń, jako płomienny kaznodzieja w dniach wydanej narodowi wojny.

Można by powiedzieć, że ksiądz Jerzy rósł razem z wydarzeniami, którym starał się sprostać. Angażował się we wszystko co działo się w naszej Ojczyźnie. Już w trakcie sierpniowych strajków stał się jednym z tych księży, którzy odpowiadając na potrzeby chwili poszli w lud. Odprawiał msze, spowiadał i nauczał. Razem z nami współtworzył ruch "SOLIDARNOSCI".

Jednakże wielki czas księdza Jerzego to okres po 13 grudnia 1981 roku. Był wtedy z nami. Był jednym z tych licznych księży, którzy sprawili, że tylko w kościołach czujemy się u siebie. Był jednym z wielu. Jednym z kilkudziesięciu conajmniej księży oskarżanych przez władze o polityczny fanatyzm, o antykomunizm, o szerzenie nienawiści.

Ale był także tym j e d y n y m, najbardziej chyba znanym, najbardziej słuchanym. Budził miłość i niestety...nienawiść. Miłość stale rosnących tłumów wiernych na odprawianych przez Niego Żolibońskich Mszach za Ojczyznę. Nienawiść policji fabrykującej przeciwko niemu absurdalne zarzuty o terroryzm. Nienawiść sowieckich nawoływujących wrześnie w numerem "IZWIESTI" do uciszenia Go. Nienawiść reżymowych propagandystów nazywających Go "Savonarolą antykomunizmu" i "natchnionym politycznym fanatykiem". Nienawiść nie cofająca się przed bestialskim mordem. A przecież ksiądz Jerzy nienawiści się przeciwstawił. W Swojej ostatniej homilii mówił o konieczności przewycięzania zła dobrem.

Oskarżano Go także o to, że był antykomunistą. Był nim napewno. Tak jak każdy chrześcijanin być nim powinien. W tym wszakże sensie, w jakim każdy kto mówi prawdę, odrzuca fałsz i przeciwstawia się znu jest antykomunistą. Nie był nim w tym sensie, że nie formułował antykomunistycznych alternatyw politycznych. Ksiądz Jerzy bezpośrednio polityką się nie zajmował. W Swoich homiliach wyrażał tylko /aż!/ osąd moralny, podtrzymywał na duchu, uświadamiał nam nasze winy i nasze powinności. I mówił nam prawdę. Prawdę gorzką i prawdę trudną. Zło które nas spałkało i zło które w nas tkwi nazywał po imieniu. Mówił nam o cnotcie męstwa, która polega na przewycięzaniu "ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu". Wiedząc jakie mogą być konsekwencje Jego działalności duszpasterskiej i będąc "gotowy na wszystko" dawał nam przykład tej cnoty, umacniał w nas wytrwałość. budził sumienia.

Był z nami aż tak bardzo, że aby Go nam odebrać trzeba było Go zabić. Jednak ci, którzy wydali rozkaz i ci, którzy rozkaz wykonali przeliczyli się. Bo ksiądz Jerzy jest i pozostanie z nami. Pozostanie z nami w Swoich naukach zawartych w wygłoszonych przez Niego homiliach. Pozostanie z nami w naszej pamięci. Pozostanie z nami w Swojej żoliborskiej Świątyni. I będzie nas umacniał w wierze, w prawość i w męstwo i w odmowie godzenia się ze złem.

ZAMORDOWANIE KSIĘDZA JERZEGO. ANALIZA POLITYCZNA.

1. Uwagi wstępne.

Każde wydarzenie najnowszej historii Polski wymaga dokładnej analizy politycznej. Jest to jedyna metoda opracowania najlepszej taktyki walki z komunistami. Dlatego też nawet najbardziej tragiczne wydarzenia, powodujące silne, zabarwione emocją reakcje wymagają również przeprowadzenia chłodnej analizy. Wdaję sobie jednak sprawę, że p o l i t y c z n a analiza jakiegokolwiek wydarzenia zabarwiona jest zawsze subiektywnym podejściem przeprowadzającego analizę i komentarzami tkwi w polityce ugrupowania, z którymi analizujący się identyfikuje. Moje uwagi siłą rzeczy przedstawiają więc punkt widzenia LDP "Współczesność".

2. Fakty.

Z góry należy zakładać, że w państwie rządzone przez komunistów, nawet jeśli istnieją szczątkowe możliwości obrotu niezależną informacją, chociażby w podziemnej prasie, nie jest w pełni możliwe zweryfikowanie wszelkich danych, dotyczących tej bestialskiej zbrodni. Możemy jedynie przeprowadzając analogie z wcześniejszymi morderstwami politycznymi, dokonywanymi przez komunistów spojrzeć na całą tę sprawę w ramach pewnej rutyny zbrodni systemu.

Jako jest w tej sprawie ważne i oczywiste. Otóż bardzo szybko po porwaniu księdza Jerzego udało się zbierać świadków. Pierwszą relację WALTER CHROSTOWSKI złożył bardzo szybko różnym ludziom, w tym księżom w Toruniu. Istnieje też dane, że zanim znalazł się w rękach milicji w Toruniu udało mu się zwinąć ludzi w Warszawie. Od razu więc nie było wątpliwości, że porwanie dokonali funkcjonariusze tajnej policji.

Ważną więc unikalną sytuacją polegała na tym, że mamy wiele szczegółów jednej z najokrutniejszych zbrodni, przez co komuniści zmuszeni zostali do dokonywania serii dezinformujących posunięć zacierających do ukrycia prawdy i zamknięcia całej sprawy. Mamy jednak pewność, że całej prawdy nie poznamy nigdy! Możemy jedynie smutkować różnymi przypuszczeniami.

3. Motywy zbrodni.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko był człowiekiem wybitnym, wielkim patriotą, wspaniałym mówcą, symbolem patriotyzmu polskiego Kościoła, a tym samym bliskim wielu z nas. Wiele z tych określeń pasuje do tysięcy innych Polaków, zamordowanych otwarcie /w majestacie tzw. "prawa"/ oraz skrytobójczo przez tych samych sprawców, tj. komunistów.

Wiktor Kuleński w 104. Nr "TM" napisał: "Nigdy nie ogłoszono listy tysięcy żołnierzy AK, członków PSL i wielu innych zamęczonych i zamordowanych przez funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, ani nie ujawniono wszystkich tego sprawców. Nigdy nie odnaleziono sprawców śmierci Stanisława Pyjasa i nie szukano winnych śmierci innych ofiar z lat siedemdziesiątych. Nigdy nie szukano albo nie odnaleziono sprawców zbrodni dokonywanych na pośrednikach ks. Jerzego Popiełuszki, na działaczach, członkach i sympatykach NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" porwanych, torturowanych a następnie porzuconych - Wojciech Cejrowski, Piotr Hryniewicz, Zofia Jarząbkowska, Łukasz Kędziela, Józef Krupski, Antoni Mężydło, Wojciech Sawicki, Jerzy Wyskiel, Gerard Zakrzewski, Włodzimierz Żarniecki; zaginionych, których ciała odnaleziono - Emil Baruchański, Piotr Bartoszcze, Ryszard Kowalski, Jerzy Marzec, Włodzimierz Witkowski, zamęczonych po pobiciach w miejscach publicznych - Wojciech Cieśliewicz, Stanisław Kot, Bronisław Królik, Włodzimierz Kisewski, Piotr Majchrzak, Edzisków Miąsko, Stanisław Kacerek, Adam Szulecki, Zbigniew Szyrowski, Eugeniusz Wiłkomirski, Tadeusz Woźniak; zamęczonych po pobiciach w aresztach i komisariatach - Zenon Beszczyński, Andrzej Grzywna, Zdzisław Jungielewicz, Wanda Kołodziejczyk, Grzegorz Przenyk, Mieczysław Rokitnicki, Jan Ziółkowski; zastrzelonych lub zamęczonych po postrzeleniu - Michał Adamowicz, Antoni Browarczyk, Mieczysław Poźniak, Andrzej Trajkowski, Bogdan Włosik, Franciszek Zdunek. A przecież nie są to wszyscy, a tylko przykłady i tylko spośród tych, których nazwiska znamy."

Komuniści zawsze mordowali swoich potencjalnych i rzeczywistych przeciwników. Warto przypomnieć sobie setki tysięcy ofiar kolektywizacji i tzw. "czyszczenia władzy radzieckiej" oraz dziesiątki tysięcy zamordowanych w Katyniu i w innych miejscach. Przy okazji ginęli także ludzie "niewinni" - tzn. nie przeciwstawiający się w żaden sposób dyktaturze i nie należący do klas czy warstw skazanych na zagładę. Wszak lepiej - tłumaczą komuniści - zamordować setki wymaganych przeciwników niż pominąć jednego prawdziwego przeciwnika systemu. Stąd tak często powtarzają: "gdzie drwa robią - tam wióry leżą!"

Wyznawcy idei Marksa nigdy niezapominali o ludziach wybitnych, wyróżniających się w społeczeństwie. Uznawali ich za szczególnie niebezpiecznych. Zmiani politycy, naukowcy, artyści, wybitni duchowni, ludzie interesu - Rosjanie i członkowie innych narodów - zajmują na listach komunistycznych ofiar pierwsze miejsce.

A wszystko to czyniono ponoc w interesie "wiedzącej" ELITY - analogicznie do nie-

Z biegiem lat poniekąd w ZSRR i krajach okupowanych w Europie jawnych mordów czy masowego zamykania w obozach koncentracyjnych. Takie farty mają jedynie miejsce w krajach "świeżo" poddawanych komunistycznej normalizacji: na Kubie, w Afganistanie, Kambodży, Angoli, Etiopii, czy w Nikaragui. "Cywilizowane" metody komunistów -- to terror selektywny. Nie zna on granic, czego dowodem może być zamach na Papieża Jana Pawła II czy mordowanie niektórych emigrantów /bułgarskich czy rumuńskich/. Selektywny terror jest także stosowany. Niekoniecznie od razu "trzeba" kogoś mordować. Bardzo często stosuje się pobicia działaczy opozycji, niszczenie ich nieniania czy szykany psychiczne lub fizyczne wobec osób im bliskich. Cel jest zawsze ten sam: sterroryzować społeczeństwo i uciszyć niepokornych, w miarę możliwości najmniejszym kosztem /jest to ważne ze względu na np. sytuacje międzynarodowe/.

Doszukiwanie się jakichkolwiek innych motywów zbrodni na Księdzu Jerzym jest bezcelowe. Jest on jeszcze jedną ofiarą zbrodniczego, totalitarnego systemu komunistycznego.

4. Kto wydał rozkaz?

Szukanie odpowiedzi na to pytanie również jest bezowocne. Nie znamy imienia i nazwiska sprawców czy mocodawców wszystkich poprzednich tysięcy zbrodni. Ich bezpośredni sprawcy nie zostali ani ujawnieni ani ukarani. Od czasu do czasu komunistki powołują komisje, zadaniem których ma być rozpatrzenie "wypadków" /np. poznańskich z 1956 roku lub gdańskich z 1970 roku/ lub nawet całych okresów "błądów i wypaczeń." Mam dobrą pamięć i wiem, że jeśli nawet publikowano raporty tych komisji to zawierały one co najwyżej zakłęcia o "powrocie do leninowskich norm w życiu partyjnym". Brzmiały także ogólniki tragikomiczne, bo przecież ludzie znający historię komunizmu wiedzą doskonale, że właśnie rzędy terroru i bezprawia są pomysłem Lenina. /Interesujące rozwinięcie tego tematu znaleźć można w artykule "Czy Mumia Lenina Przewróci Się w Trumnie?" zamieszczonym w 10-11/84 nr. "BAZY" -- przedrukujemy go wkrótce -- Red./.

Moim zdaniem najbliższe prawdy jest założenie, że w każdym państwie komunistycznym istnieje sztab zajmujący się szeroko pojętą "inżynierią społeczną". Zadaniem takiego sztabu jest kontrolowanie społeczeństwa przy pomocy najrozmaitszych metod: od rozpuszczania plotek do aktów indywidualnego terroru. Nie chcą tworzyć w miarę silnego i sprawnego ośrodka kierowniczego, bezładnie ciągnącego za sznurki, sprowadzającego społeczeństwo do roli biernych marionetek. Komunistki nie są mistrzami w organizacji -- wystarczy spojrzeć na ich osiągnięcia w gospodarce. Działają jednak w luksusowych warunkach gwarantowanej bezkarności. Można także założyć, że w takim "sztabie" decyzje podejmowane są kolektywnie /znów jak w gospodarce/ stąd osoby współpodejmujące decyzje nie obawiają się ani reakcji społeczeństwa ani swych zwierzchników.

Co do osobowego składu "sztabu" możemy snuć tylko przypuszczenia. Są tam na pewno i przedstawiciele ambasady ZSRR i KGB, niektórzy członkowie Biura Politycznego PZPR, różni aparatozycy z KC i rządu, są ludzie z MSW i MON, są też na pewno tzw. "naukowcy", być może nie tylko z Akademii Nauk Społecznych lecz i z Polskiej Akademii Nauk /Rejzowski?, Jan Szczepański?/ jest też grono znanych wszystkim dziennikarzy-cyników /Urban, Rakowski, Koźniowski, Passent, Córnicki, KTT?/. Są też pewno "inżynierowie społeczni -- samoucy" jak Kossecki czy Karwat. Decyzje o zamordowaniu kogoś są, jak wiemy z praktyki ostatnich lat, wydawane stosunkowo rzadko. Najwięcej skrytobójczych morderstw lub zgonów w podejrzanych lub do końca nie wyjaśnionych okolicznościach miało miejsce na prowincji i dotyczyło ludzi nie znanych szeroko w Polsce. Być może w tych wypadkach wystarczyła decyzja "sztabów" lokalnych. Codzienna i niekropotliwa działalność "sztabu" centralnego dotyczy propagandy, czyli informacji i dezinformacji. Jest to najłatwiejszy sposób manipulowania masami oraz opinią zagraniczną, niesłychanie trudny dla przeciwnika /czyli dla nas/. Z przykrością należałoby przyznać, że na tym polu komunistki odnoszą znaczne sukcesy.

Szukanie odpowiedzi na pytanie: "kto personalnie wydał rozkaz zamordowania Księdza Jerzego" oraz poszukiwanie inspiratorów morderstwa jest bezzasadne. Celnie ujął ten problem w artykule zamieszczonym w 122 numerze "WŁADKOŚCI" publicysta, podpisujący się pseudonimem /P/:

Generał Kiszczak powiedział, że odkryje inspiratorów kapitana Piotrowskiego. Pomaga mu w tym. Inspirowały kpt. Piotrowskiego Czeka, NKWD, KGB, UB i SB od dziesiątków lat terrorem zaprowadzające w wolnych niegdyś krajach komunistyczne porządki. Inspirowała kpt. Piotrowskiego WRONA, ponieważ znów wprowadziła do Polski jawną, niczym nie osłoniętą przemoc jako środek działania politycznego. Inspirował kpt. Piotrowskiego sam gen. Kiszczak gorliwie rozbudowując oddziały ZOMO prowadzące krwawe pacyfikacje pokojowych manifestacji, przymykając oczy na nadużycia swoich funkcjonariuszy wobec przeciwników politycznych. Inspirowali kpt. Piotrowskiego ministrowie sprawiedliwości Zawadzki i Demaradzki, dopuszczając do stosowania psychicznego i fizycznego terroru w

wiezieniach, do wydawania monstrualnych sprawozdań na przeciwników socjalizmu. Inspirował kpt. Piotrowskiego Prokurator Generalny PRL Cymbiński nie rozpatrując skarg osób przegrywanych i bitych przez 'nieznanego sprawcę' działaczy 'Solidarności'. Inspirował kpt. Piotrowskiego sąd wydając wyrok w sprawie ścierci Czesława Emeryka. Inspirował kpt. Piotrowskiego siewca nierówności, mistrza osady, posiadacza, insynuacji i kłamstwa minister Jerzy Urban, zarówno oficjalnie występując jako rzecznik rządu, jak i ni-
sząc trujące artykuły jako Jan Rem. Inspirował kpt. Piotrowskiego wypowiedzi K.Kakola w "Argumentach". Inspirowała kpt. Piotrowskiego ideologia przemocy, której wiernymi wyznawcami są najbardziej oddani towarzysze z PZPR i ci od generała J. i ci co by go utopili w kąpieli. Inspirowali wyznawcy generała Jaruzelskiego i ci co by go utopili w kąpieli. W Warszawie obradował WKO z gen. Dąbkiem. Jaruzelski w końcowym przemówieniu na XVII plenum wypowiedział poważnie 'Ostrzeżenie' - rzecz jasna, pod adresem opozycji. To samo ostrzeżenie Kiszczak. PZPR zaatakowała infiernie działaczy 'Solidarności' nazywając ich 'weteranami konfrontacyjnych działań, specjalistami do wzniecania awantur, majstrami prowokacji'. To właśnie, ludzie, których by może jakiś inny kpt. Piotrowski ma na swojej liście. Wydarzeniem, które koresponduje z porwaniem księdza Popiełuszki jest przedstawienie oskarżenia w sprawie zamachu na Jana Pawła II. Bułgarski trop wiedzie do Kremia. Porwanie księdza Popiełuszki, zamach na Papieża... Taka jest twarz komunizmu.

Zgadzasz się całkowicie z wywodami /P/: Ksiądz Jerzy jest ofiarą s y s t e m u k o m u n i s t y c z n e g o!!! Winni są w s s y s o y czkoniowie aparatu władzy i przemocy, od Jaruzelskiego do sekretarza dowolnej PCP!!!

5. Gra na frakcje,

Stalkim zadaniem owego "postępu" umożliwiającym mu manipulowanie opinią publiczną w Polsce i w świecie jest uprowadzenie tzw. "gry na frakcje" tj. rozpuszczanie "wiarygodnych" informacji ze źródeł dobrane poinformowanych o... sporach frakcyjnych "liberałów i betonów". Owa gra przypomina dla zachodniej opinii publicznej i tantejszych politologów sytuację w różnych partiach politycznych Włosego Świata. Dla zsovietyzowanego społeczeństwa w kraju komunistycznym stanowi ciągłą pogroźkę: "siedźcie cicho - bo przyjdą gorsi /Błaszczak, Olszowski, Kociotek, Grabowski/ - i dadzą wam szkołę!"

Gra jest bardzo prosta. Obóz rządzący ekipa prezentuje się jako liberalna i wciąż walczy z "betonem" lub "twardogłównymi". Uczestnictwo w grze wymaga od rządzących i Zachodu popierania aktualnej ekipy. Warto przypomnieć, że gdy w sierpniu 1980 roku Stefan Olszowski przestał być ambasadorem w Berlinie Wschodnim i został członkiem Biura Politycznego PZPR, prasa i scwiatolodzy całego świata piali peany na jego cześć nazywając go "superliberałem, reformistą i znakomitym ekonomistą". Ci sami "specjaliści" określają go obecnie jako "twardogłównego i wodza betonu"...

Zrzucanie odpowiedzialności za zbrodnie systemu komunistycznego na polityczne walki frakcyjne jest metodą, stosowaną w celu uzyskania choć minimum poparcia ze strony zdezonorientowanego społeczeństwa. Wciągnięcie się w tę grę jest zawsze świadectwem naiwności lub krótkowzroczności politycznej. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment z artykułu redakcyjnego "Duch Bydgoszczy" z 62 numeru pisma "KOS" z 22.10.1984 roku:

"Nie możemy w obliczu tego haniebnego czynu, powtórzyć błędów bydgoskiego i mówić o 'prowokacji przeciwko reżimowi Jaruzelskiego'. Wewnętrzne rozgrywki w łonie ekipy władzy są tu absolutnie nieistotne - to ona w całości, podobnie jak wtedy, w marcu 1981, jest sprawcą tej prowokacji."

Przeglądając pierwsze reakcje publicystów prasy podziemnej można z łatwością zauważyć, że prawie wszyscy zaangażowali w podobny sposób. Niechlubny wyjątek to znany publicysta "KOS" i "KOS" Dawid Warszawski /wł. Passant podziemia/. W artykule w 63 Nr pisma "KOS", zatytułowanym "Strategia Prowokacji", Warszawski broni a zapakem Kiszczaka i zwała winę za mord na Księdze Jerzego na bliżej nie zdefiniowanych "prowokatorów". Znając jednak poprzednie "wybrzyki" Dawida Warszawskiego, np. atak na Prezydenta Reagana za wyzwolenie Grenady w 1983 roku, możemy o nim wspomnieć, zastanawiając się jednak nad motywacją ludzi publicznie nie przyznających się do związku z komunistami, którzy z uporem godnym lepszej sprawy bronili Jaruzelskiego i zrzucają odpowiedzialność za ten mord polityczny na knowania różnych sił przeciwnych "liberałowi" w ciemnych okularach. Chciałem mocno podkreślić, że tłumaczenie takiej postawy głupotą lub spiakiem nie jest przykładem właściwej analizy politycznej. Należy zastanowić się więc, gdzie szukać motywów postępowania u tych, którzy biorą udział w tej wyryślanej przez komunistów grze?

a/ Lech Wałęsa i grono jego doradców.

Dokładna analiza często sprzecznych wypowiedzi Wałęsy, Czerenka /przedstawianego przez zachodnich korespondentów jako "wybitnego działacza 'S'!!!/ i Chyżkiewicza

/nazywanego "rzecznikiem opozycji politycznej" - sic! / wymagałoby osobnego, obszernego artykułu. Doskonale przytoczę tylko dwie, moim zdaniem charakterystyczne wypowiedzi Wałęsy:

"Jeśli choć włos spadnie z głowy ks. Jerzego, ktoś /sic! / weźmie na siebie straszliwą odpowiedzialność" /20.10.84 - kościół Stanisława Kostki w Warszawie/. "Ktoś /sic! / zrobił nam wszystkim wielkie świństwo. Na pewno planował sobie reakcję góry /sic! / i społeczeństwa, w którym z wami wszystkimi jestem. My nie chcieliśmy przejmować władzy i dlatego nie baliśmy się mieszać do rozrywk o władzę /sic! /. Nas powinno interesować to, jak w to wszystko chciano nas wmanipulować /sic! /. Inspira torzy tej prowokacji /sic! / porywają ks. Popiełuszkę chcieli zobaczyć, jak się zachowamy, czy się przestraszymy. Na pewno /sic! / chcieli, byśmy bez opamiętania ruszyli jak to mięso armatnie. Idący tym tokiem wyślenia i nie dajmy się wmanipulować /sic! /. Nasza siła jest w mądrości /sic! /..." /28.10.84 w kościele św. Brygidy w Gdańsku - cba cytaty z 104 Nr "EM"/.

Wałęsa i jego doradcy w wielu oświadczeniach i wywiadach dla korespondentów zachodnich wyrażali ufność w rzetelne przeprowadzenia śledztwa przez Jaruzelskiego i Kiszczyka oraz nadzieje, że będzie to wstęp do tak uprząmionego przez nich dialogu z komunistyczną władzą. Według zachodnich rozgłoseń Wałęsa także powiedział, że jeśli jego osoba nie odpowiada władzy lub społeczeństwu, to do dwustronnych rozmów społeczeństwo może wybrać kogoś innego na swego reprezentanta. Te kuriozalne wypowiedzi oraz listy do Sejmu /uwzględnego pewno si ostoję demokracji i niezależności / pozostają można by określić jako skrajną naiwność. Moim zdaniem, pomimo zamachu grudniowego, internowania, więzienia, ekscesów 9040 i licznych skrytobójczych morderstw Wałęsa i jego otoczenie nadal liczą na powrót do sytuacji sprzed 13 grudnia. Nadal kilku panów jest bardzo zainteresowanych negocjowaniem z komunistami w naszym imieniu. Działania polityczne, polegające na pozornym współuczestniczeniu we władzy /jak było w okresie 16 miesięcy naszej "wolności" / są bardzo pociągające... i korumpujące. Obecnie doszliśmy więc do paradoksalnej sytuacji, w której Lech Wałęsa i jego doradcy zamiast kierować naszą walką z generałskim reżimem robią wszystko co w ich mocy, aby stwarzać wrażenie, że popierają Jaruzelskiego /sic! / w jego walce z mitycznymi "tworogowymi". Wydaje się, że to, że Jaruzelski odkroci im się godnie i zaprosi ich do wspólnego stołu. Zdziwiająca jest to pragnienie władzy "ojakowane" w rozliczne deklaracje o "apolityczności" i "nie pobania się" do niej.

Patrzmy /LPD "Niepodległość" / na całą tę sprawę trochę z boku. Nie w naszym imieniu wypowiada się Lech Wałęsa i wbrew opinii zachodnich korespondentów naszymi rzecznikami nie są na pewno Janusz Onyczkiewicz czy Bronisław Geremek. Zastanawia nas tylko to, czy przedstawiając w imieniu "społeczeństwa" panowie ci nie stawiają poza społeczeństwem dziesiątków tysięcy podziemnych działaczy "Solidarności", których opinie przecież wyraża podziemna prasa z nagłówkiem "S". Całą winę za ten stan ponoszą publicyści tej prasy, stosując od dawna taryfę ulgową wobec tzw. "rzeczników niezależnego społeczeństwa".

b' korespondenci zachodni.

Wielokrotnie można usłyszeć opinię, że korespondenci zachodni relacjonujący sytuację w Polsce to "banda idiotów". Tak jednak nie jest, wien to sama z kontaktów osobistych. Do komuniści dokładają wielu starań, aby wciągnąć ich do uczestnictwa w osławionej "gange frański" i trzeba przyznać, że mają na tym polu liczne sukcesy. Nieliczne są przypadki typu Bernarda Margueritte'a, korespondenta "LE FIGARO", który jest po prostu agentem komunistycznym, rozpuszczającym kolejne pomysły dezinformującej propagandy /patrz wyżej - sztab inżynierii społecznej /.

Należy stosować wobec większości korespondentów prasy zachodniej pewną taryfę ulgową, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę jakie źródła informacji uważają oni za wiarygodne. Przede wszystkim, są to oświadczenia prasy rządowej, wypowiedzi komunistycznych polityków i dane z konferencji prasowych "rzecznika" Urbana. Na drugim miejscu są tzw. przecieki z "kręgów, bliskich aparatowi władzy". W tych kręgach można bez trudu zobaczyć wielu wysługujących się komunistom intelektualistów, którzy na polecenie "sztabu" pracują nad stanem świadomości politycznej tych dziennikarzy /vide ostatnie rewelacje o sporach Milewskiego z Jaruzelskim i Kiszczykiem/. Ważnym źródłem informacji, porównywalnym do opozycji parlamentarnej w mniemaniu korespondentów! / są tzw. dysydenci o znanych nazwiskach. I tutaj należy od razu wyjść ni! pewne kwestie. Otóż w każdym kraju komunistycznym istnieją przepisy prawne, na podstawie których można skazać nawet na karę śmierci np. za szpiegostwo lub zdradę ojczyzny / obywatela, który kontaktuje się z dziennikarzami zachodnimi. W Polsce mamy sytuację pod tym względem bardzo liberalną. W naszym kraju jest bardzo wielu zachodnich korespondentów /choć mniej niż w 1980 i 1981 roku / i mają oni dość dużą swobodę poruszania się. "Sztab inżynierii społecznej" dba jednak dość dokładnie o to, aby tylko niektórzy "przedstawiciele niezależnej opinii" mogli bezkarnie udzielać wywiadów korespondentom. Tak więc niektórzy z nich niemal codziennie udzielają wywiadów bez konsek-

wencji karnych, a inni nie mogą tego robić w ogóle /patrz casus dr Herczyńskiego/. Co prawda, korespondenci mają opinie prasy podziemnej często rozbieżne z oświadczeniami Lecha Wałęsy czy grona jego doradców. Jednak jako informacje wiarygodne liczą się tylko z jednej strony Urbana, a z drugiej Wałęsę. Dopełnia ten skład jeszcze być może Passent i kilku reżimowych profesorów, a z drugiej strony znów grono doradców Wałęsy. Jak już pisałem wyżej, wszyscy powyżej wymienieni "grają na frakcje"... Nie wiemy więc korespondentów za rozpowszechnianie bzdur - to nie oni je wysyłają.

Musimy także pamiętać, że na rynku informacji prasowych, tak jak na każdym innym liczy się czas dostawy. Komuniści mają więc nad nami nieograniczoną przewagę i każde ich kłamstwo /np. na temat frekwencji wyborczej czy okoliczności, związanych z zamordowaniem księdza Jerzego/ idzie natychmiast do gazet zachodnich i w eter. Informacje te są najwyżej opatrzone komentarzem Wałęsy lub "wybitnego intelektualisty" czy pewnego "rzecznika opozycji politycznej". Sprzeczności, czy interpretacje komentatorów "TNP", pojawiające się najszybciej po tygodniu nie są najczęściej wcale podawane. Nic nie wskazuje, aby w tej materii mogło się coś na naszą korzyść zmienić.

c/ zachodni sowietolodzy i niektórzy komentatorzy RWE.

Z pozoru słusne założenie, że oglądanie komunizmu z bezpiecznej odległości Londynu, Nowego Jorku czy Monachium powinno sprzyjać obiektywizmowi jest po prostu fałszywe. Można nawet założyć, że "aparatury naukowe" sowietologa czyni go bardziej podatnym na komunistyczne manipulacje. Komuniści są mistrzami w sterowaniu ludźmi nawet, gdy ci nie podlegają bezpośrednio ich aparatowi przemocy. Niewątpliwie ich główną siłą nie jest przemoc fizyczna lecz właśnie propaganda. Dla lepszego zrozumienia całej tej sprawy warto zanalizować różnicę w podejściu światowej opinii publicznej do dyktatur komunistycznych i dyktatur autorytarnych. Porównajmy dla przykładu Polskę z Chile i Bangladeszem. W obu tych ostatnich krajach rządzą wojskowi i gdy od czasu do czasu popełnią jakąś zbrodnię to chór dziennikarzy i komentatorów politycznych z państw demokratycznych nie zrzucią odpowiedzialności na "beton" zagrażający rządowi patriotycznych /?/ i "liberalnych" generałów. W stosunku do owych krajów rzecznicy rządów zachodnich i politolodzy domagają się przywrócenia demokracji czyli i pełni praw obywatelskich i politycznych i wolnych wyborów. Nie stosują w tych wypadkach nowomowy polskiej "opozycji demokratycznej", czyli określeń typu: "dialog pomiędzy władzą, niezależnym społeczeństwem i Kościołem" czy "porozumienie". Tej nowomowy w stosunku do Polski używa nawet Prezydent Ronald Reagan! Dlaczego tak jest? Otóż w Chile i w Bangladeszu dyktatorzy nie kontrolują społeczeństwa tak dokładnie, jak jest to w państwach komunistycznych. Istnieje tam normalna opozycja polityczna w postaci choćby zdelegalizowanych partii politycznych a nie grupka intelektualistów o ogromnych ambicjach politycznych /głoszących, paradoksalnie, cnotę apolityczności/, skupiona wokół charyzmatycznego przywódcy bezpowrotnie minionego okresu zbudzenia. Bangladesz wyprzedza nas więc nie tylko pod względem gospodarczym!

Dlaczego - jednak wielu doświadczonych komentatorów politycznych bez żenady bierze udział w "grze na frakcje"? Niektórych można pominąć w naszych rozważaniach, choćby tych, których prezentuje polska sokoja BBŚ. Pominąć dlatego, że wypowiedzi takich panów, jak Kolankiewicz czy Fodor skłaniają do konstatacji, że tak jak nigdy nie zrozumiemy, dlaczego prawicowe "LE FIGARO" udzieli swoich łam komunistycznemu agentowi Bernardowi Margueritte, tak nie warto szukać logiki w tym, że konserwatywny rząd pani Thatcher finansuje rozgłośnięcie, w której działają duchowi pobratymcy Urbana i Passenta.

Znacznie poważniejszy jest casus Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Stefana Korbońskiego i niektórych komentatorów RWE /Grubowskiej i Suszyckiego/. Ci ostatni muszą przecież podlegać kontroli dyrektora RWE - Najdera, który jest bardzo dobrze zorientowany w naturze komunizmu. Jego komentarze, jeśli oddestylujemy z nich dyplomatyczne zwroty, wskazują, że sytuację i perspektywy Polski rozumie doskonale. Wszystkim wyżej wymienionym nie można a priori zarzucić oderwania się od rzeczywistości. Skąd więc biorą się ich beznadziejne i szkodliwe /oczywiście - z naszego punktu widzenia/ opinie i komentarze wzmacniające pozycje generała Jaruzelskiego?

Moim zdaniem, opierają się oni na następujących założeniach charakteryzujących sytuację Polski:

- a/ sytuacja jest beznadziejna - lepiej rozkładać partię /PRPR/ od środka i zniechęcać do niej społeczeństwo przez uczestniczenie /w dużej mierze przecież bierne i sterowane/ w "grze na frakcje" niż poprzez głoszenie otwartego antykomunizmu.
- b/ grozi wciąż wybuch na miarę Powstania Warszawskiego, który skąpie Polskę we krwi i spowoduje inwazję sowiecką - należy więc działać tak, aby Zachód nie mógł być oskarżony o spowodowanie krwawych zamieszek w Polsce i pozostawienie jej bez pomocy.
- c/ prestiż Wałęsy i "SOLIDARNOŚCI" /rozumianej jako "grono najbliższych doradców i wybit-

nych intelektualistów" / jest w świecie tak duży, że samo podtrzymywanie go wymaga aby przysporzył komunistom rozlicznych kłopotów. Liczą się oni i nikt więcej! Jeśli np. każdy w Nigerii pewno mniej więcej zdaje sobie sprawę, kto to jest "Walesa", to niewielu już wie, w jakim kraju ten "Walesa" działa, czego chce /musi jednak chcieć dobrze, bo tak dużo o nim się mówi! a warto jeszcze dodać, że w Nigerii nikt pewno nie wie tego, o co Walesa naprawdę chodzi.

Na takich to trzech założeniach oparte jest, moim zdaniem, rozumowanie bardzo wielu zachodnich komentatorów politycznych. Należy z takim obrębem Polski polemizować, aby na przyszłość RWiE nie nadawało takich "rewelacji", jak komentarz Aliny Grabowskiej "Faktów, Wydarzeń, Opinii" /2.11.84/, zakładającej, że porwacze umożliwili specjalnie ucieczkę Wollmarowi Chrostowskiemu z samochodu, aby ... obalić Czernienkę w Moskwie! Rzeczywiście, przenikliwość na miarę magla, do którego odnoszę bieliznę! Dlaczego jednak Najder coś takiego puścić? Czyżby on, lub jego doradcy chcieli pograć "we frakcje" nie tylko w Polsce lecz i w ZSRR?

6. Apele o spokój i postawa Kościoła.

Podczas owych "gonących dni" /od komunikatu o porwaniu księdza Jerzego do wiadomości o strasliwym zamachowaniu zwłok / ze wszystkich możliwych stron apelowano o spokój i nie wleganie "prowokacji" /21/. Czyżby rzeczywiście w Polsce końca 1984 roku można było się spodziewać krwawych zamieszek? Czyżby było aż tak wielu zdeterminowanych ludzi, którzy postawiliby zdobyć broń i zaatakować gmachy rządowe, policje i przedstawiciele władzy? Odpowiedź jest jednoznacznie negatywna i nie ma co się w tej materii kłuzić. Ostatnie wypadki tego typu miały miejsce w Poznaniu w 1956 roku, w grudniu 1970 roku potrafiłono już tylko nosić w protestacyjnym marszu zwłoki porwanych na drzwiach wystawiając się pod kule policji i wojska /dowodzonego przez ministra obrony narodowej - generała Jaruzelskiego/. Dowiedzieliśmy się ostatnio, że ZOMO zostaje wyposażone w gumowe kule, służące do rozpraszania demonstracji. Nie wydaje mi się, aby naprawdę były w najbliższym czasie potrzebne. Jeżeli nawet zdarzą się niebawem jakieś większe demonstracje, przypuszczalnie zrosną wcześniej potępione przez Prymasa, Wałęsę i "intelektualistów", to i tak pewno rozprószą się na setki tysięcy ZOMowców, pojazdów opancerzonych i smutak wodnych. Także, w sytuacji gdy władze bardzo sprawnie terroryzują ludzi podejmujących w zakładach pracy kilkuminutowe modlitwy, wydaje się, że strajki symboliczne lub okupacyjne nie są możliwe. Jeśli wielu w tych dniach "drauchało na zimno", wzywając do zachowania spokoju, to część działała czy podziemnej "SOLIDARNOŚCI" oraz grupa gdańszczan z Andrzejem Gwiżdżem i Anną Walentynowicz wzywało do symbolicznych strajków i manifestacji. Obie strony popełniły błąd. Najbardziej żenujące są /jak zwykle w sytuacjach kryzysowych / wypowiedzi Lecha Wałęsy, który najpierw groził /patrz wyżej / a potem jego wypowiedzi przypominają znany skąd inąd - syndrom getta". Syndrom ów polega na zdziwieniu, że jeśli w obliczu przemocy zachowamy się dzielnie, to nasi prześladowcy, złagodnieją i dadzą nam spokój. Nie bardziej fałszywego! Lech setki tysięcy Żydów z warszawskiego nie tylko getta powinien być przestroga.

Gdańszczanie natorniast popełnili błąd, taki jak TRK w 1982 roku. Wezwanie do strajku, w sytuacji braku porozumienia wśród opozycji czy tzw. "autorytetów", zwłaszcza bez brania pod uwagę stopnia spacyfikowania i zastraszenia ewentualnych strajkujących jest niedopuszczalne. Powoduje, że bardzo maleją szanse na stosowanie tej metody walki z komunistami w rzeczywistości. Drugi błąd niektórych "ekstremistów" /mam tu na myśli pewnych publicystów prasy podziemnej, np. "WOLFI" / polega na narzekaniu na Kościół głównie oczywiście na Prymasa, że nie dość mocno zareagował na fakt zamordowania księdza Jerzego. Biorąc to się pewno z frustracji, polegającej na tym, że skoro Lech Wałęsa i "Przeciwnicy opozycji" nie wyrażają opinii owych "ekstremistów", to spodziewają się oni usłyszeć tzw. "całą prawdę" z ust Prymasa. Tego typu podejście, typowe dla niezrozumienia mechanizmów politycznych, częste nawet wśród licznych działaczy podziemia, świadczy o wylnym pojmowaniu roli Kościoła Katolickiego w PRL. Kościół jest bardzo specyficzna instytucja, która musi być w stałym kontakcie z władzami. Nie może Kościół spełniać funkcji politycznych i wyrażać interesy

różnych grup politycznych, a zwłaszcza wszystkich naraz! To, że w Polsce nastąpiła atrofia życia politycznego i świeci trymfy "apolityczna" postawa intelektualistów z otoczenia Lecha Wałęsy zawdzięczony mistrzowskiemu posunięciu komunistów i własnej bearnośności. Kościół pełni więc ważną rolę na politycznej scenie w Polsce niejako pod przymusem. Jest to tylko wygodne dla niektórych intelektualistów, posiadających "zaufanie" Kościoła. Osiągają oni z tego tytułu znaczne wpływy, warto tylko przypomnieć sobie udział niektórych z nich w wynegocjowaniu, wbrew woli większości, kapitulacyjnego "porozumienia warszawskiego" kończącego kryzys bydeoski...

Najbardziej karykaturalnie brzące ataki na Prymasa pojawiły się /oczywiście / w piśmie

"KOS". W cytowanym wyżej artykule Dawida Warszawskiego można było przeczytać następujący fragment: "W tym ponurym obrazie jeszcze jeden jasny punkt - prawie natychmiast po porwaniu na plebanii kościoła św. Stanisława Kostki zebrali się liczni wybitni działacze i doradcy Związku, odtworzono, można powiedzieć, coś w rodzaju Zarządu Regionu. Wypada wyrazić nadzieję, że odnaleziony został sposób na to, by ten fakt społeczny utrwalił, i tym samym o tych tragicznych dniach coś zostało dla przyszłości. W przeciwnym razie trzeba byłoby uznać, że nie tylko ośmieszyliśmy tragiczną stratę, lecz także ponieśliśmy klaskę. Niestety, postawa władz kościelnych w sprawie obecności działaczy Związku na plebanii - jak wiadomo zażądano od nich opuszczenia pomieszczeń - zdaje się odbierać i tę nadzieję." Dyktando D.W. pod adresem "Władz kościelnych" są rzeczywiście karykaturalne. Kościół nie może przecież udostępnić swoich pomieszczeń dla grupy ludzi, chcących bawić się w politykę i reprezentowanie Regionu. Jest w tej sytuacji dla owych działaczy jedna rada: wstąpić do klasztoru, wtedy "Władze kościelne" nie będą mogły was usunąć z pomieszczeń kościelnych.

Jeżeli jednak ktoś z "Władz kościelnych" wzruszył się artykułem Warszawskiego i zastanawiałby się nad tym, czy warto "odbierać nadzieję" to jednak po przeczytaniu w tym samym numerze "KOSA" "Relacji z Pogrzebu" niejakiej Warszawianki /być może jest to krewna Warszawskiego?/ szybko usunąłby "Zarząd Regionu" z plebanii. Zacytujmy odpowiedni fragment: "11.15 - zaczyna mówić Głomp. Mówi dużo i gętnie. Podkreśla, że ksiądz Jerzy był chlubą duchowieństwa, że jego linia nie odbiega od linii kościoła, a głównie że walczył przeciw skrobankom. Daje krótki wstęp o tym, że duszpastertwo nie może istnieć w oderwaniu od realiów społecznych. Opowiada o trzech przeczytanych wczoraj gazetach 'Życie, Zapłata i Trybuna' - czytaj prasa kłamie. Tak opowiada równo pół godziny - to była homilia. /.../ Wreszcie przywitany owacyjnie Lechu. Mówi o odpowiadaniu debent na zło i o roli, jaką ks. Jerzy odegrał w ruchu i później, o niezłomności i oburzeniu. Bardzo ładnie. Czytając sprawozdanie Warszawianki ma się wrażenie, że po raz pierwszy w życiu słuchała homilii i nie rozumie w ogóle na czym polega misja Kościoła katolickiego. Dobrze jest przy tym, że wismo Warszawianki rozpocza z powodu usunięcia "Zarządu Regionu" z plebanii.

7. Co zrobić, aby nie było więcej męczenników?

Cynicy po obydwu stronach twierdzą, że sprawa Księdza Jerzego pomoże "SOLIDARNOŚCI". Być może inaczej rozumie wiele rzeczy i być może nie jest to już moja "SOLIDARNOŚĆ", jednak uważam, że ani "SOLIDARNOŚCI", ani Polsce ani mnie żadni nowi męczennicy nie są już potrzebni. Każda ofiara jest tragedią nie tylko dla najbliższych. Nic nie wskazuje poza tym, aby szok i reakcja na kolejne morderstwa komunistyczne mogły być tak wielkie, żeby nie powtarzały się one w przyszłości. Zbrodnie nadal będą! Musimy nie tylko starać się zapobiegać, lecz także tak działać, aby osłabiali one komunistów, bo tylko obalenie komunizmu i przewrót Polski w kraj niepodległy i demokratyczny może wprowadzić rządy prawa. Wprowadzenie Wałęsy do Rady Państwa czy dowolnego niezależnego intelektualisty do PRL-owskiego Sejmu nie przecież nie zaimi.

a/ Zapobieganie. Im lepszy będziemy mieli opracowany scenariusz postępowania w obliczu komunistycznych aktów terroru tym bardziej komuniści zmuszeni będą do kalkulowania strat i zysków. Jest pewna szansa, że zmniejszy to ich poczucie pewności siebie i ograniczy terror. Komuniści są jednak nieobliczalni a komunizm - nieopozwalny. Trudno być więc prorokiem, lecz próbować trzeba.

Wydaje mi się, że powinny być dwie płaszczyzny działania: podziemna i jawna. Ta pierwsza powinna obejmować grupy osób, zbierające informacje o wszelkich aktach przemyśle, opracowujące odpowiednio "Białe Księgi Czerwonego Terroru", dysponujące siatką informatorów i mogące przekazywać dane do prasy podziemnej. Takie funkcje spełnia istniejący od dawna KOMITET HELSŃSKI. Ma on stałą rubrykę w piśmie "KOS" i publikuje "ARCHIWUM KOMITETU HELSŃSKIEGO W POLSCE". Od kilku miesięcy powstała firma konkurencyjna "KOP - KOMITET OCHRONY PRAWORZĄDNOŚCI", wydający pismo "PRAWORZĄDNOŚĆ" oraz różne broszurki. Być może warunki konspiracji nie sprzyjają jedności w takich działaniach. Należy jedynie życzyć obydwu "KOMITETOM", aby były w stanie szybko gromadzić dokładne relacje na temat każdego aktu komunistycznego terroru i natychmiast powiadamiać osoby działające jawnie, korespondentów prasy zachodniej, Episkopat, Amnesty International i rządy zachodnie. Należy wystrzec się naiwnego przetrzymywania informacji przez adwokatów do dnia procesu /patrz sprawa zamordowania Grzegorza Erzenyka/ lecz natychmiast je publikować.

Jest wszakże pewna szansa stworzenia Komitetów Obrony Przestrzegania Praworządności działających jawnie. W wyniku akcji Andrzeja Gwiazdy. Komuniści będą starali się utrudnić działanie Komitetów, będą też rozpędzać zebrania i aresztować i szykanować uczestników. Znajdzie się mimo to grupa ludzi, która w takiej działalności będzie widziała swoje miejsce. Te Komitety mogłyby przeprowadzać niezależne dochodzenia,

robić wizje lokalne, członkowie ich tak jak było to z Waldemarem Chrostowichem' napłoby się starać o zapewnienie ochrony wódnemu świadkowi i uniemożliwić jego likwidację przez koleżeńskich "niemianych sprawców". Sam pomysł zorganizowania KOPPU napomniał już kresztą komunistów do defensywy i spowodował furie Biura Politycznego PZPR i Urbana. Obawiano się jednak, że w Warszawie, w centrum opozycji i informacji' tworzeniu Komitetu a także jego działalności będą towarzyszyć różne "gorszące sprawy". Teoretycznie rzecz biorąc, KOPP powinien być apolityczny, a więc nie powinien być to nowy KOR a grupa ludzi odważnych, działających w imieniu nas wszystkich bez względu na swoje poglądy polityczne. Politykę każdy powinien zajmować się poza KOPPEm, najlepiej w partiach politycznych /jeśli kiedyś powstana/. Inaczej KOPP upodobi się do środowiska ludzi, związanych z Radą Prymasowską, gdzie tzw. lewicowcy konkurują z tzw. prawicowcami /czytaj endekami/, - wiele na ten temat można domyślić się z wywiadu nac. W. Chrzanowskiego w "PRZECIĄDZIE MIĘTOMICIM" i felietonu Kisiele w Nr 48/84 "TYGODNIKA POWSZECHNEGO".

b) Wykorzystywanie: Każdy akt terroru musi kosztować komunistów bardzo drogo. Straty powinny dotyczyć prestiżu, wiarygodności i legitymacji władzy i jej pozycji w świecie. Jest to niestety sprawa skomplikowana, ponieważ istnieje w Polsce dobrze zorganizowana grupa ludzi, występująca ponoć w imieniu całego społeczeństwa, grająca np. "na frańskie", wzmacniająca różnymi oświadczeniami rząd Jaruzelskiego i licząca na to, że w naszym imieniu będzie z generałem lub jego świtą prowadzić tzw. dialog. Jestem pesymistą i uważam, że komuniści nie poniechają indywidualnego i zbiorowego terroru, zaś reakcja "naszych przedstawicieli" wzmacni i przedłuży panowanie czerwonych, a poza tym umożliwi im dokonywanie następnych zbrodni.

8. "Wszyscy Jesteśmy Winni"

Tak zatytułowała swoje oświadczenie z 31 października 1984 warszawska RFW. Zacytujmy ostatnie zdanie: "Albowiem nie ma dziś w Polsce sprawy ważniejszej jak rządu prawa i poddanie aparatu bezpieczeństwa kontroli społecznej". W tym samym numerze "RM" 104 z 1.11.84/ zamieszczony jest artykuł jednego z członków RFW - Wiktor Kulerskiego. Znow zacytujmy zakończenie: "Niech jego aparat bezpieczeństwa/ najnowsza ofiara przypomni poprzednie i pozwoli upomnieć się o nie tak, aby następnych nie było".

Oświadczenie RFW można rozumieć na różne sposoby, zadziwiająca i pełna nowomowy jest jednak zakończenie. Nie jest przecież możliwe w Polsce poddanie aparatu bezpieczeństwa żadnej kontroli społecznej. Kontrola społeczna - to wolność, niepodległość i demokracja. Rządy prawa nie istnieją w Polsce już od 1 września 1939 r. i nie ma co się łudzić, że coś w tej materii się zmieni poprzez pisanie listów do Sejmu! Szerzenie takich mitów jest niesłychanie szkodliwe. Zakończenie artykułu Kulerskiego jest w pewnym sensie polemiką z oświadczeniem Wałęsy, który stwierdził, że "w naszym kraju takie rzeczy jak porwanie księdza Popiełuszki, nie powinny mieć miejsca". Otóż właśnie w naszym kraju /w komunistycznej Polsce/ takie "rzeczy" mają miejsce z różnym natężeniem od ponad czterdziestu lat. Nie będą miły miejsca, gdy obalimy komunizm. Musimy zrozumieć jego naturę, musimy powołać systematycznie podważać tkwiące w nas wszystkich jego korzenie, odrzucić zświeżyzowanie. Musimy przestać wreszcie zalecać się do komunistów i błagać o dozwolenie "nas" do stołu.

Co zrobić, aby wszyscy nie byli winni? Jest to bardzo trudne, bo przecież nie ma szans na to, aby w najbliższym czasie udało nam się komunizm obalić. Nie możemy wyważyć do powstania ani do strajku generalnego. Nie bardzo potrafimy sobie wyobrazić, jak powinna wyglądać Polska po obaleniu komunizmu. Nawet najbardziej szlachetne programy nie porwa milionów Polaków, przagnięcionych kłopotami codziennego życia. Czy sytuacja jest więc całkiem beznadziejna? Oczywiście jednak nie, bo z mitycznych 10 milionów pozostało nas kilkadziesiąt tysięcy działaczy podziemia i kilka tysięcy osób działających jawnie. Jest to ogromny kapitał, którego nie wolno roztrzącać poprzez wniechęcanie ludzi do działalności opozycyjnej i wzywanie wyłącznie do modków przy grobach kolejnych ofiar komunizmu. Te dziesiątki tysięcy ludzi musi nawiązać się ze swoimi opiniami. Naszym zdaniem może dojść do tego wyłącznie poprzez pewne samowyznaczenie "apolitycznych" polityków /czytaj: polityków populistycznych/. Jeżeli chcą oni dalej mówić, to muszą się wypowiedzieć wyłącznie w swoim imieniu a nie w imieniu "społeczeństwa". Jak tego dokonać? Nie ma co się oszukiwać - przy pełnym zrozumieniu dla roli nazwiska Wałęsy w świecie i "SOLIDARNOSCI", jako słowa bardziej znanego niż słowo Polska - musi nastąpić redukcja roli pełnionej przez Lecha Wałęsę z pozycji opatrzniciowskiego naczelnika stanu i charzmatycznego przywódcy politycznego do zaskórnego szefa zdelegalizowanego związku zawodowego. "SOLIDARNOSĆ" musi przestać być zaskórną dla działalności politycznej wąskiej grupy polityków, skupionych wokół Lecha Wałęsy i stać się po prostu nielegalnym związkiem zawodowym. Muszą powstać partie polityczne, także o programach ugodowych, aby wreszcie mógł być możliwy pluralizm poglądów i różne taktyki walki z komunistami.

Czy tak się stanie? I co zrobić, aby np. w roku 1990, po kolejnej zbrodni komunistycznej, Lech Wałęsa i Jego "doradcy" nie podjęli obrony marszałka w czarnych okularach ponownie zagrożonego przez "beton" i po raz 1001 proponowali rozmów "jak Polak o Polakiem". Warto o tym pomyśleć!